



Henryk Hollender
Biblioteka Uniwersytecka w Warszawie

Biblioteki akademickie w Unii Europejskiej - próba perspektywy porównawczej

Materiał z konferencji SBP pt. *Polskie bibliotekarstwo w perspektywie wejścia do Unii Europejskiej*. Warszawa-Miedzeszyn 8-9 czerwca 2001

W ostatnich latach, głównie dzięki przyspieszonemu dostępowi do nowych technik, biblioteki akademickie zdołały wypróbować wiele nowatorskich rozwiązań. W Polsce, nie tworząc żadnej sformalizowanej struktury, rozwinęły szeroko zakrojoną współpracę, przybrały europejskie oblicze, ukazując cechy, jakie chwilę wcześniej widzieliśmy w zachodniej części kontynentu.

Szczególnie godne podkreślenia jest grupowanie się bibliotek w celu realizacji określonego przedsięwzięcia, a nie ze względów formalnych. Zaciera się w nim odrębność poszczególnych księżnic. Istnieją już statystyki, zliczające nie biblioteki, ale punkty dostępu (*outlet*). Użytkownik, korzystając z jednego, dowolnie wybranego punktu, ma do dyspozycji zasoby całego porozumienia czy konsorcjum bibliotek. Zasadniczym zadaniem takich organizacji jest zapewnienie dostępu do zasobów informacji, jak to miało miejsce w latach dziewięćdziesiątych w takich przedsięwzięciach jak FIDES, Centrum Formatów i Kartotek Haseł Wzorcowych, konsorcja czasopism elektronicznych, a ostatnio NUKat i eksperymentalny interfejs toruński. Nim katalogi bibliotek znalazły się w obrębie World Wide Web, użytkownik OPACu w Bibliotece Jagiellońskiej czy Uniwersytetu Gdańskiego mógł za naciśnięciem klawisza, poprzez tzw. klienta systemu, przeglądać katalogi Akademii Górniczo-Hutniczej czy Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie.

W istocie zatem współpraca ta polegała na organizowaniu baz danych. To "bazodanowe" podejście jest bardzo wyraziste w świecie bibliotek akademickich. Uwikłani w spory o przeżycie tych, czy innych bibliotek jako instytucji, zbyt rzadko skłonni jesteśmy przyznać, że osią bibliotekarstwa są języki informacyjno-wyszukiwawcze, a szerzej - organizacja wiedzy. To, co się w tym zakresie udało osiągnąć, jednocześnie odsłania ogrom niedostatków. Polskie bibliotekarstwo jest słabe słabością katalogów elektronicznych, płytkich (tj. w niewielkim stopniu napełnionych) i niespójnych. Wiedza o strukturze baz danych w systemach zautomatyzowanych, o formacie, o protokołach i systemach - tych stosowanych, a nie tych wymyślonych ongiś - jest znikoma. Tradycyjne przekonanie, że siłą biblioteki jest jej indywidualne oblicze, rzutuje niekorzystnie na gotowość bibliotekarzy do poddawania się rygorom standaryzacji.

I tu już dochodzimy do różnic. Wydaje się, że bibliotekarstwo europejskie poszło dalej tak w standaryzacji, jak i w upowszechnianiu wiedzy o standardach. Szeroko i od dawna stosowany jest UNIMARC, powszechny jest odbiór katalogu OCLC i przynależność do OCLC. Oczywiście to są narzędzia amerykańskie, z Library of Congress Subject Headings na czele, językiem haseł przedmiotowych zromanizowanym we frankofońskiej Kanadzie i w samej Francji, znanym nam jako RAMEAU, którego zasób leksykalny liczy już 220 tys. rekordów. Najpoważniejszą klasyfikacją jest Dewey Decimal Classification (DDC), skutecznie rozstawiająca książki na półkach w bibliotekach z wolnym dostępem, a także dostarczająca klucza do wyszukiwania w systemach zautomatyzowanych. Od tego obrazu odstają Niemcy, gdzie przed laty wprowadzono inny format (MAB), a następnie inny język haseł przedmiotowych (SWD/RSWK). Tradycyjnie były Niemcy krajem rozwiniętych układów systematycznych, a nie indeksu tematów, kiedy jednak biblioteki zaczęły wprowadzać wolny dostęp, klasyfikacjom dorobiono notacje, umożliwiające ustawianie książek na półkach według indywidualnych sygnatur i wyszukiwanie w katalogu on-line. Nie znaczy to, że w Europie nie zdarzają się rozwiązania barbarzyńskie, polegające np. na wprowadzaniu w polu 050 formatu US MARC szerokiego terminu typu "psychologia" czy "socjologia", a w ich obrębie szeregowanie według cech formalnych książki.

Są więc kraje europejskie, w tym kraje Unii Europejskiej, dalej od nas posunięte w wielu obszarach współczesnego bibliotekarstwa, trudno jednak byłoby mówić o przepaści. Nie należy też wyobrażać sobie, że wraz z wejściem do Unii trafimy automatycznie do Ziemi Obiecanej. Nie, o bibliotekach nie będzie raczej mowy. Nikt nie zapyta w Brukseli ministra Kułakowskiego o godziny otwarcia Biblioteki

Narodowej w Warszawie. Nie zabronią nam wejścia do Unii, jeśli w Przasnyszu nie powstanie biblioteka powiatowa. Przyjmą nas z o wiele gorszymi bibliotekami niż mamy w tej chwili, tak jak przyjęli Grecję (choć Grecja ma w tej chwili również biblioteki ambitne, zwłaszcza nowsze, takie jak uniwersytecka w Heraklionie na Krecie¹).

Z drugiej jednak strony, ogólny kontekst prawny i ekonomiczny Unii będzie wymuszał rozwiązania oszczędne i logiczne; planowanie i rozliczanie poniesionych nakładów. Kontaktując się z bibliotekami w krajach Unii, łatwo spostrzec, że dominują w nich pewne zasadnicze uzgodnienia i praktyki, które z różnych powodów słabo torują sobie drogę w Polsce. Wymieńmy tu zwłaszcza:

- powiązanie budżetu z gromadzeniem w taki sposób, że zasady gromadzenia stają się po prostu szczegółowym planem wydatków, uporządkowanym według dyscyplin, działów piśmiennictwa, typów dokumentów itp.;
- prowadzenie selekcji zbiorów i zmierzanie do ograniczenia ich przyrostu;
- utrzymywania tabeli stanowisk, jako narzędzia gospodarki kadrami bibliotecznymi, według zasady, że najwyższych stanowisk powinno być najmniej. Działa tu swoisty numerus clausus, oznaczający, że jeśli wiemy, iż w bibliotece potrzeba pięciu kustoszy, to nie możemy zatrudnić szóstego, dopóki nie zwolni się jedno miejsce. Z krajów ubiegających się o członkostwo w Unii zasada taka obowiązuje na pewno w Czechach. W Polsce stanowisko rozumiane jest wyłącznie poprzez przypisane mu wymagania kwalifikacyjne i tzw. siatkę płac; biblioteki z nieproporcjonalnie dużą liczbą kustoszy, wykonujących prace nie wymagające profesjonalnej wiedzy bibliotecznej zdarzają się na każdym kroku;
- powierzanie stanowisk kierowniczych, zwłaszcza w bibliotekach naukowych, osobom o wysokich kwalifikacjach dziedzinowych z pełnym podyplomowym wykształceniem bibliotekarskim.

Te sprawy wydają się zupełnie nie uporządkowane w Polsce i naprawdę warto dociekać, jakie ustrojowe czy kulturowe odmienności zabraniają nam tego. Jednak spoza europejskiego uporządkowania (jesteśmy *over-regulated* - słyszymy niekiedy od kolegów zza Odry, Renu i Kanału La Manche) wзира wielka różnorodność, przełamująca niekiedy zasady, którym hołdujemy w Polsce.

Dostrzegając ogromne ryzyko, jakie w polskich warunkach przyniosłaby rezygnacja z obowiązku utrzymywania przez uczelnie biblioteki głównej, musimy jednak przyznać, że biblioteki europejskie (znów wraz z czeskimi) często wcale jej nie mają, poprzestając na wydziałowych lub tworząc dwie - trzy sprofilowane dziedzinowo. Nie, wielofunkcyjności tam się widać nie boją, bo inaczej jak powstałaby Niedersächsische Staats- und Universitätsbibliothek Göttingen (połączenie uniwersyteckiej z krajową) albo Staats- und Universitätsbibliothek Frankfurt am Main (połączenie uniwersyteckiej z miejską). Wielka biblioteka stołecznego uniwersytetu często pełni funkcje narodowej, tak jak w Helsinkach, a w krajach do Unii aspirującej - w Lublanie i Zagrzebiu. Na mniejszych i nowszych z kolei uniwersytetach brytyjskich biblioteka główna jest często połączona z ośrodkiem komputerowym i wytwórnią materiałów edukacyjnych.

Bibliotekę Uniwersytecką w Warszawie połączyła ongiś współpraca, a następnie przyjaźń z biblioteką uczelnianą o podobnych rozmiarach i zbiorach w wielkiej metropolii europejskiej. Ze względu na federacyjny charakter uniwersytetu, zasadniczą rolę w obsłudze procesu dydaktycznego i badań naukowych odgrywały tam biblioteki poszczególnych jednostek uczelni. Na tej podstawie specjalna komisja rektorska doszła do wniosku, że biblioteka główna nie jest potrzebna. Rozpoczęła się, zakończona zresztą pomyślnie, walka o przetrwanie księżnicy. Oczom naszym ukazała się wówczas instytucja, zatrudniająca zaledwie 50 osób (nie licząc co prawda studentów na godziny), o pięknych zbiorach i dużych ambicjach, lecz dławiona głódowym budżetem. Oddział komputeryzacji zatrudniał jednego kierownika i jednego informatyka; oddział zbiorów specjalnych (w skład których nie wchodziły rękopisy) - jednego kierownika, okresowo pozbawionego asystenta i magazyniera, ale uzyskującego opisy katalogowe z innego oddziału, gdzie pracą asystentów kierował jeden wykwalifikowany pracownik, panujący nad wszystkimi ścieżkami opracowania zbiorów. Konserwator też był jeden, ze skromniutkim laboratorium - jego zasadnicze zadanie polegało na określeniu potrzeb w zakresie konserwacji oraz zdobyciu odpowiednich funduszy. Płace były niskie, stres wynikający z przeciążenia obowiązkami - ogromny. Pracownicy pokrywali wielokrotnie z własnych funduszy udział w prestiżowych konferencjach. Wielu marnowało godziny na dojazd do pracy. Wizyta u lekarza stawała się problemem. Zazdrościli nam uzyskanych bez konkurencyjnej walki pieniędzy z Fundacji Mellona, zazdrościli podarowanego budynku. Biblioteka ta miała nam - mimo to - wiele do ofiarowania, ale na pewno nie była "europejska" w potocznym, podszytym kompleksem ubóstwa znaczeniu tego terminu.

Czy istnieje wzorcowa biblioteka akademicka w krajach Europy? Spójrzmy na europejską "z urzędu" bibliotekę European University Institute we Florencji.² Uczelnia istnieje od 1972 roku i ma zaledwie 450 studentów; jej księżnica, nie dźwigająca zaszłości historycznych, to dobry przegląd narzędzi współczesnego bibliotekarstwa. Ma ona katalog Innopac, umożliwiający wyszukiwanie według autora, tytułu, słowa kluczowego, sygnatury Deweya (dla książek prawnych - Steinera), wydawcy i numeru książki. Ma wolny dostęp do zbiorów, magazyny zamknięte i książki odłożone dla potrzeb seminariów. Ma zbiory specjalne, ponad 700 tytułów czasopism elektronicznych, archiwalny zbiór

czasopism w postaci cyfrowej JSTOR i uporządkowaną bazę zasobów Internetu. Do dyspozycji użytkowników są udostępnione w sieci bazy danych na CD ROM-ach i oddzielnie Electronic Reference Library firmy Silver Platter. Jest oczywiście dostęp do OCLC poprzez pakiet First Search. Jest wielki zbiór mikrofilmów kupionych dla wsparcia badań naukowych materiałami źródłowymi - praktyka powszechna wobec bogactwa oferty rynkowej, ale prawie nieznaną w Polsce. W dużych bibliotekach dochodzi do tego jeszcze katalog przedmiotowy oraz - w ślad za wielkimi konsorcjami amerykańskimi - jednolity interfejs dla zasobów elektronicznych i własna szperaczka internetowa.

Zadaniem tych bibliotek jest odpowiadanie na potrzeby użytkowników. Zasadniczym czynnikiem kształtującym potrzeby jest eksplozja informacji i znaczne zwiększenie liczby studiujących. Nałożenie się tych czynników na siebie prowadzi do tego, że średni "akt informowania" - udzielenie informacji, czy udostępnienie dokumentu - musi być coraz tańszy, a narzędzia selekcji - coraz ostrzejsze. Widoczna jest tendencja do oferowania *one stop shopping*, czyli integracji narzędzi wyszukiwawczych. Tradycyjnym zadaniem bibliotekarza było gromadzenie pełnych tekstów - książek, czasopism, zbiorów specjalnych itp. Wczoraj dowiedział się on, że należy tylko kierować użytkownika do tekstów. Dziś okazuje się, że pełny tekst, do którego czytelnik nie ma dostępu, nie będzie w ogóle liczył się jako udostępniony, co jest w istocie powrotem do dawnej zasady, że teksty należy posiadać. Biblioteki "przemawiające" pełnymi tekstami stają się pośrednikami w kształceniu; tworzą pakiety dydaktyczne na potrzeby konkretnych zajęć i dla konkretnych odbiorców. Są między nimi pakiety dostępne elektronicznie, umożliwiające zdalny odbiór, czyli tzw. kształcenie na odległość.

Wydajność bibliotek stała się sprawą zasadniczą. Nową jakość stworzył tu brytyjski Raport Folletta z 1993 roku, który przeniósł do świata informacji korporacyjne wzorce planowania strategicznego. W wyniku pracy licznych, powstałych w Zjednoczonym Królestwie ciał, dostarczających szczęśliwego - jak się zdaje - i dotkliwie nieobecnego w Polsce szczebla pośredniego pomiędzy instytucjami rządowymi a poszczególnymi instytucjami akademickimi, opracowano wskaźniki efektywności, umożliwiające porównywanie gospodarności i skuteczności działania konkretnych bibliotek.³ Nie ma jednak wśród nich tego, co by nam się wydawało potrzebne i szczególnie atrakcyjne, a mianowicie norm wydajności opracowania zbiorów bibliotecznych. A może to my opracujemy takie normy i upowszechnimy je w Europie?

Wypowiedzi programowe Unii Europejskiej nie przynoszą konkretów i nie pomogą nam w znalezieniu odpowiedzi na pytanie, jak powinny wyglądać w najbliższej przyszłości nasze księżnice. Mówią one albo o bibliotekach publicznych, albo o bibliotekach w ogóle, łącząc je niekiedy w jeden temat z archiwami i muzeami. "Kwalifikacje, kompetencje i sprawności zawodowe niezbędne wydawcom, bibliotekarzom i specjalistom do spraw informacji - upodobniają się do siebie."⁴ Takie postawienie sprawy jest zrozumiałe, jeśli spojrzymy z lotu ptaka na ogromny i ciągle powiększający się świat dostępnych tekstów i spróbujemy ustalić zasady ich obiegu, pomija jednak sprawę organizacji dostępu do tych tekstów, pozostawiając ją najwyraźniej bibliotekarzom i informatykom. Jak już zauważyliśmy na wstępie posuwa się ona do przodu szparko, choć bez politycznych uzgodnień, raczej dzięki rzeczowej, nie fascynującej szerokiej publiczności dyskusji praktyków. Tym samym jednak zasadnicze elementy wiedzy zawodowej pracownika informacji znikają z programów kształcenia akademickiego i przenoszą się do szkolenia przywarsztatowego.

W rozlicznych dokumentach europejskich ciał politycznych znajdziemy raczej kwestie najogólniejsze i najtrudniejsze do rozwiązania. Tu na czoło wysuwają się oczywiście prawa wydawnicze, a szerzej - zasadnicze napięcie pomiędzy światem twórców i wydawców ("cultural industries") ze światem dystrybutorów - firm telekomunikacyjnych, dostawców oprogramowania, stowarzyszeń użytkowników i bibliotek. Przykład tego, co w takim wymiarze jest możliwe do osiągnięcia, stanowi porozumienie European Board of Library, Information, Documentation and Access Associations (EBLIDA) z reprezentacjami wydawców z 1998 roku, stwarzające ułatwienia w digitalizacji, przechowywaniu i indeksowaniu materiałów, przeznaczonych do archiwizacji ("permanentnego przechowywania"), w odróżnieniu od materiałów pozyskanych do jednorazowego wykorzystania. Takie zapisy dają bibliotekom pewne przywileje w stosunku do komercyjnych dystrybutorów informacji.

Inne, pokrewne tematy poruszane w "europejskich" dyskusjach to wypożyczenia międzybiblioteczne i dostawa dokumentów, opłaty celne i opłaty za usługi świadczone przez biblioteki. Nie widać praktycznych rozstrzygnięć w kwestii zbiorów przemieszczonych i zrabowanych. Dyskurs na temat społeczeństwa informacyjnego oznacza na pewno, że biblioteki powinny być szeroko dostępne i wydajne oraz udostępniać materiały pełnotekstowe na odległość, brak jednak rozwiązań, które stwarzałyby zasadniczą nową jakość, te bowiem wiązałyby się z ogromnymi kosztami.

Finansować zaś można konkretne przedsięwzięcia, nie zaś "społeczeństwo informacyjne" jako całość. Zróznicowanie przedsięwzięć jest bardzo duże, orientacja wśród nich niełatwa, droga do znalezienia odpowiednich partnerów i uzyskania funduszy - wydłużona. Od kolegów z wielkich księżnic europejskich słyszymy, jak trudno, przy raczej zmniejszającej niż zwiększającej się obsadzie w bibliotekach, podjąć nowym obowiązkom, związanym z uczestnictwem w "projektach". A jednak najlepsze z nich jakoś sobie radzą. Biblioteka Uniwersytecka w Helsinkach - Narodowa Biblioteka

Finlandii - w 2000 roku realizowała osiem projektów międzynarodowych i siedem narodowych.⁵ Widzimy wśród nich między innymi:

- ONE-2 - sieć OPAC-ów europejskich, opartych na protokole Z39.50;
- SVUC - katalog wirtualny skandynawskich katalogów centralnych;
- DIEPER (od Digitized European Periodicals, odpowiednik amerykańskiego projektu JSTOR);
- TIDEN - metody wyszukiwania w obrębie zdigitalizowanych mikrofilmów gazet;
- LINNEA2 - katalog centralny fińskich bibliotek naukowych;
- FinELib - narodowy portal zasobów elektronicznych, oparty o aplikację WebZ dostarczaną przez OCLC, obejmujący bazy danych i czasopisma elektroniczne licencjonowane w skali kraju ;
- badania nad metodami odkwaszania papieru.

Nawet mniejsze biblioteki uczelniane szczytą się realizacją interesujących, skomplikowanych przedsięwzięć. Uniwersytety w Grazu, Linzu i Innsbrucku stworzyły dostępną w Internecie usługę Austrian Literature On-line, w której szczegółowa indeksacja zeskanowanego tekstu umożliwia prowadzenie wyszukiwań pojedynczych słów.⁶ Wielu partnerów ma projekt LEAF - Linking and Exploring Authority Files, w którym dopiero kilka bibliotek polskich ma status obserwatora, choć moglibyśmy być w nim pełnym i wartościowym uczestnikiem.⁷ Nowością roku 2000 jest projekt MACS, realizowany pod przewodnictwem biblioteki narodowej w Bernie, zainicjowany w ramach CoBRA+, teraz kontynuowany pod patronatem Konferencji Europejskich Bibliotekarzy Narodowych.⁸ Zmierza on do automatyzacji przekładu haseł przedmiotowych - na razie pomiędzy językami: angielskim, francuskim i niemieckim. To również powinien być atrakcyjny temat dla Polski, mającej - jako jedyny kraj aspirujący do Unii - angielskie i francuskie odsyłacze do polskich haseł przedmiotowych w katalogach bibliotek akademickich (przy czym wgląd w rekord MARC-owski ujawnia oczywiście terminy angielskie i francuskie osobno, która prowadziła wyszukiwanie według terminów polskich).

Jeśli więc "wchodzenie do Europy" z potencjałem naszych bibliotek akademickich odbywa się powoli, Europa jest skłonna przychodzić do nas. Mamy oczywiście w Polsce czytelnie i instytucje kulturalne austriackie, brytyjskie, francuskie, niemieckie czy włoskie, ale obejmowałyby to prawdziwe biblioteki akademickie? Tak, w Słubicach działa przecież Collegium Polonicum, związane z Uniwersytetem Viadrina we Frankfurcie nad Odrą. Ma ono niedużą księżnicę, liczącą sobie 25 tys. jednostek, opracowującą książki z udziałem "fachreferentów" zza rzeki i należące do berlińsko-brandenburskiego konsorcjum bibliotek. Otwarcie w styczniu 2000 roku nowego gmachu tej biblioteki stwarza jej wielkie możliwości rozwoju.⁹ Życząc wszystkiego najlepszego tej pierwszej europejskiej instytucji akademickiej, która prowadzi punkt dostępu do swoich zasobów bibliotecznych na terenie Polski, możemy wyrazić nadzieję, że społeczności akademickie Europy będą w najbliższej przyszłości potrzebowały "punktów dostępu" do zasobów polskich, i że je dostaną. Obniżanie wymogów jakościowych na pewno nie będzie potrzebne.¹⁰

Przypisy

1. Por. <http://www.libh.uoc.gr>
2. Por. <http://www.iue.it/LIB/>
3. Zbiór dokumentów United Kingdom Office for Library Networking znajduje się pod adresem: <http://www.ukoln.ac.uk/services/lic/newlibrary/>
4. Library policy and legislation in Europe, part I: major issues, w: *Libraries and democracy: the responsibilities of the state, local authorities and professionals. Conference organized by the Council of Europe, Strasbourg 23-25 Nov. 1998*, Strasbourg 1999.
5. Por. *Helsinki University Library Bulletin 2000*, s. 47.
6. Por. <http://www.literature.at>
7. Por. <http://www.crxnet.com/leaf>
8. Por. http://www.bnf.fr/web-bnf/infopro/rameau/ra_projint.htm
9. Por. Referat G. Twardak "Deutsch-polnische Bibliotheks Kooperation zwischen der Bibliothek des Collegium Polonicum in Slubice und der Bibliothek der Viadrina in Frankfurt (Oder) als Beispiel europäischer Integration", wygłoszony na konferencji *ABDOS 2001 Współpraca Międzynarodowa w Nowym Tysiącleciu* w Toruniu w dn. 5 czerwca 2001.
10. Dziękuję Annie Ogonowskiej i Wiesławie Kostrzewie-Zorbas za pomoc w wyszukiwaniu materiałów.